№ 3. Sobota — 28 Grudnia 1885 (9 Stycznia 1886) roku. Rok III.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i reklamy podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 10 Stycznia ś. Agatona P. M. i Wilhelma B.
„ 11 „ ś. Hygina P. M. i Honoraty P.
„ 12 „ ś. Arkadyusza Męcz.
„ 13 „ ś. Weroniki Panny.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 8 minut 9
Zachód „ „ „ 4 „ 7
Długość dnia . . . godzin 7 „ 58
Przybyło „ . . . „ 0 „ 20

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

MIEJSCOWE.

W oddziale radomskim Banku państwa zamianowani: Zarządzającym — *Antoni Jasiński;* kontrolerem — *Zdzisław Siemianowski;* starszym pomocnikiem kassyera — starszy pomocnik kontrolera Oddziału Banku polskiego w Lublinie, *Rafał Konarski;* Kasyerem — młodszy pomocnik Kasyera Oddziału w Niżnym — Nowogrodzie, *Aleksander Zawulonow;* Starszym pomocnikiem kontrolera — Rachmistrz Banku polskiego, *Leopold Krasowski;* Buchalterem — starszy pomocnik kontrolera Oddziału Banku państwa w Kałudze, *Aleksy Nikolskij.*— Członkami Komitetu dyskontowego mianowani kupcy: *Wiktor Gruszczyński, Jan Dutów, Teodor Karsz, Jgnacy Zabiełło, Jzaak Bekerman, Jakób Martofel, Adam Helbich,* i obywatel ziem.: *Wincenty Grobicki.*

Zarząd Dóbr państwa podaje do wiadomości, iż z rozporządzenia Ministerjum, taksy, ustanowione upszednio na leśne materyały w lasach skarbowych, pozostają obowiązującemi i w r. 1886 w guberniach: Kieleckiej, Lubelskiej i Siedleckiej.

W magistracie miejscowym 4 b. m. odbyło się, z udziałem obywateli miasta, posiedzenie, w celu oznaczenia kierunku, w którym przeprowadzoną być ma szosa, dla połączenia ulicy Długiej (Staro-Skaryszewskiej) z dworcem kolei. Większością głosów uchwalono nie zmieniać dzisiejszego kierunku drogi, co, między innemi, i tę przedstawia dogodność, że przeprowadzenie szosy w każdym innym kierunku wymagało-by wywłaszczenia gruntów i długiej sądowo-administracyjnej procedury, gdy przeciwnie, pozostawienie jej bez zmiany, w kierunku drogi Prędocińskiej, pozwala nam cieszyć się nadzieją, że w tak krótkim czasie, bez obawy utonięcia w błocie nieprzebytem, będziemy mieli bliższą i dogodną komunikacyą z dworcem i stacyą towarową kolei.

Jego Excelencya ks. Biskup dyecezyi Sandomierskiej, polecił proboszczom parafii ułożenie szczegółowej historyi kościołów, z opisem obecnego ich stanu.

Staraniem i własną pracą tegoż pasterza, wykonaną została mapa chromolitograficzna całej dyecezyi Sandomierskiej, z podziałem na dekanaty i parafie. Cześć inicyaytorowi i pracownikom w winnicy Pańskiej! Kościoł nasz przyczyniał się zawsze do wzbogacenia skarbnicy wiedzy krajowej — i dziś w pracy tej *pro publico bono* widocznie nie ustaje...

Dr. Rewoliński otrzymał w tych dniach list od pp. Francesca i Ercole Gnecchi z Medyolanu, z prośbą uprzejmą, by raczył do „Przewodnika zbiorów numizmatycznych“, który wydać zamierzają ci panowie, nadesłać spis i opis swoich numizmatów, jako dopełnienie do tego, co już zanotowano o zbiorze p. Rewolińskiego w księdze adresowej Gresnera.

Nadto, list ten zawiera prośbę o przysłanie pomianowanym wydawcom dokładnych adresów wszystkich w mieście i okolicy zbieraczów zabytków numizmatyki, znanych p. Rewolińskiemu, którzy dotąd jeszcze nie są wymienieni w księdze Gresnera. Wiadomość tę zapisujemy dla tych właśnie osób, które zbiory tego rodzaju posiadają i mogły-by wyrządzić przysługę wydawcom „Przewodnika“.

JW. Wice-Gubernator, Rzecz. Radzca Stanu, Baron von *Buxhöwden*, po powrocie z urlopu, objął obowiązki służby.

Dyrekcya Główna Towarzystwa kredytowego Ziemskiego przyznała pożyczkę w Listach Zastawnych 5% Seryi V. na dobra *Janowiec, Baryczka,* w powiecie Kozienickim położone, w ogólnej sumie rs. 11.350.

Pierwsza Maskarada w sali resursowej przypada jutro.

Z uwagi, iż dochód z tej zabawy przeznaczonym jest na korzyść szpitala św. Kazimierza, życzyć wypada, aby publiczność zebrała się licznie.

Trupa Texla od dnia 6-go b, m. daje przedstawienia w Kielcach, zkąd zaraz na początku postu zawita do nas.

Szopki, coraz więcej tracą swój dawny charakter.

Zamiast znanych utartych pieśni i dyalogów ludowych, — dziś „artyści szopkowi“ bawią słuchaczów niesmacznemi wyjątkami z tłustych operetek!

Przykład z góry!

Zadziwiające zjawisko atmosferyczne wydarzyło się w okolicach Radomia, 27 grudnia zeszłego roku. „Kuryer Warszawski“ zanotował je, jako zaobserwowane w Bzinie. Lecz powtórzyło się ono w kilku innych miejscowościach — i oto właśnie, p. H. udzielił nam łaskawie taką w tym względzie wiadomość:

„Dnia 27 grudnia r. z., o godz. 1 po południu, w okolicach Radomia, mianowicie w Konarach pod Przytykiem, a jednocześnie i w Orońsku, dało się słyszeć, niepoprzedzone błyskawicą, jakby potężne echo piorunu, trwające prawie minutę. Zjawisko to, z uwagi na porę roku, zasługuje tem bardziej na zaznaczenie, iż w dniu tym niebo było zupełnie pogodne, najmniejszy obłoczek nie zapowiadał grzmotów, a temperatura dochodziła do 5 stopni niżej zera“.

5

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg, patrz Nr 2.)

Berek poznał, że to była prawdziwa akademia handlowa, niewyczerpana i niewysychająca nigdy krynica geszefciarskiej mądrości.

Cóż wobec niej znaczy inteligencya małego miasteczka, co znaczą prowincyonalni szynkarze i faktorzy zbożowi, o których rozumie Berek tak wysokie wyobrażenie posiadał!...

Butów czyścić nie warci tym, którzy tu siedzą; nie warci, bo o takich świetnych interesach wyobrażenia nie mają.

Nasyciwszy się tym pełnym mądrości gwarem, Berek rozejrzał się po stancyi, miarkując, od kogo-by potrzebnych informacyj zasięgnąć. W tłumie zalegającym izbę dostrzegł twarz znajomą. Był to faktor od koni, z którym spotkali się kilkakrotnie na jarmarkach. Temu jegomości objawił Berek, jakie mu są potrzebne informacye.

Faktor wysłuchał pilnie, kiwnął kilkakrotnie głową, a potem udał się w sam kąt stancyi, i przyprowadził młodego żydka, w dość krótkim paltocie i okrągłym kapelusiku na głowie. Poczem, wszyscy trzej zasiedli przy oddzielnym stoliku i przy kufelku piwa półgłosem prowadzili rozmowę.

Rozumie się, że naprzód ułożyli się, ile ma dostać faktor za to, że znalazł porządnego informatora, i w jaki sposób wynagrodzone zostaną informacye. Po dość żwawym targu, przyszło jednak do porozumienia. Berek obrzucił młodego żydka gradem lakonicznych zapytań, na które również lakoniczne otrzymywał odpowiedzi.

Widocznie, że odpowiedzi te bardzo musiały przypadać Berkowi do gustu, gdyż oprócz umówionego honoraryum, kupił jeszcze swym towarzyszom po kufelku piwa, i wyszedł z szynkowni, uradowany, rozpromieniony nadzieją.

Teraz już wiedział, czego ma się trzymać, i jak z nowym dziedzicem mówić, poznał albowiem dokładnie jego przeszłość, stan zamożności, stosunki rodzinne, charakter, usposobienie, i szedł z tem przekonaniem, że nie będzie targował kota w worku.

Niezadługo Berek znalazł się na jednej z pryncypalnych ulic miasta, odszukał kamienicę, i po marmurowych schodach dostał się na pierwsze piętro.

Tu na drzwiach rzeźbionych bogato, przybita była błyszcząca metalowa tabliczka, z napisem: „Samuel Stein“.

Berek przekonał się więc, że pod względem adresu, informacya, udzielona przez młodego żydka, odznaczała się najdokładniejszą ścisłością.

Berek starannie buty o słomiankę wytarł, brodę kilkakrotnie przygładził, i nieśmiało za dzwonek pociągnął.

W drzwiach ukazał się po chwili wygalonowany lokaj w liberyi.

Zobaczywszy Berka, krzyknął na niego ostro.

— Czego? tu nie puszczają handlarzy...

— Przepraszam bardzo wielmożnego pana nacielnika, mówił kłaniając się aż do ziemi Berek, niech wielmożny pan sobie nie gniewa, bo ja nie jestem żaden handlarz, tylko przyjechałem od bardzo dalekie okolice..

— No to gadaj, łapserdaku, czego chcesz, i wynoś się do kroć sto tysięcy!

Berek jeszcze niżej się ukłonił.

— Przez urazy godne osobe wielmożnego pana, ja mam interes do jaśnie pana Samuel Stein, bardzo gwałtowne, co potrzebuje sobie z niego pogadać...

— Patrzcie-no — a cóżeś ty za jeden?

— Ja jestem główny pachciarż z dobrów jasnego pana Steina, co un szebie niedawno kupiał na licytacye i co ma tam sobie ze swoje godne familje psijechać, i na zamieszkanie w tych pałaców sobie obszedlić.

— A to zapewne ze Stasina?

— Akuratnie ze Staszyna, ja nazywam sobie Berek Sciupak, i jestem znany pomiędzy wszystkie szlachte i hrabie, co uni są w całego naszego powiatu.

— No, kiedy tak, to poczekaj tu trochę, zamelduję cię panu, tylko nie ukradnij tu czego przez ten czas.

— Pfe! za co pan takie paskudne słowo powiada? co to ja mam być złodziej? czy co?

— Ja tam nie wiem, czy ty taki, czy inny, siedź i czekaj.

(D. c. n.)

„Pożądaną było-by rzeczą — dodaje p. H. — sprawdzenie, czy w tej okolicy nie uderzył gdzie piorun? Objaśniło-by to wyraźniej zaobserwowane zjawisko.“

A oto jeszcze pisze „Kuryer Warszawski“ z dnia 5 stycznia: „Z okolic Sieradza donoszą nam, że przed kilku dniami, po mroźnej nocy, prawie nagle ociepliło się, przyczem zaczął padać grad. W parę godzin później, przy silnym wietrze, lunął deszcz obfity, podczas którego dały się słyszeć grzmoty, poprzedzane łuną błyskawic.

Wśród tego niezwykłego przewrotu atmosferycznego, kilkakrotnie słyszano uderzenie piorunów, z których jeden, we wsi Boczki, zapalił stodołę.

Cała ta burza trwała przeszło godzinę, ku niemałemu zdziwieniu całej okolicy, gdzie najstarsi ludzie nie pamiętają podobnego zjawiska.

Ćmielów i fabryka Ćmielowska. (Dokończenie).

W miasteczku Ćmielowie, od r. 1804, była już fabryka porcelany, jedyna w kraju naszym, oraz naczyń kamiennych, kafli i cegły ogniotrwałej. Fabryka ta początek swój zawdzięcza Jackowi Małachowskiemu, jako ówczesnemu dziedzicowi dobr Ćmielowskich. Zrazu wyrabiany tu był jedynie fajans, słynnny na owe czasy z nadzwyczajnej trwałości. Około r. 1830, kiedy dobra Ćmielowskie nabyte zostały przez rodzinę książąt Druckich-Lubeckich, zaczęto wyrabiać tu porcelanę z gliny, znajdującej się w miejscowych lasach z domieszką gliny zagranicznej; — lecz gdy wyroby te nie przynosiły odpowiednich korzyści, właściciel fabryki Aleksander książę Drucki-Lubecki wydzierzawił ją, przed r. 1863, ś. p. Kazimierzowi Cybulskiemu. W r. 1868, w większej części, pożar ją schłonął, a w parę lat później, po należytem odbudowaniu, przeszła na własność tegoż Kazimierza Cybulskiego.

Nowy nabywca z całą usilnością zajął się polepszeniem i udoskonaleniem wyrobów, a że wtedy powstało w kraju kilka fabryk, produkujących wyłącznie fajans z materyałów słabszych i tańszych, Cybulski, nie chcąc z niemi spółzawodniczyć, zaniechał wyrobu fajansu, a wszystkie siły obrócił na rozwinięcie wyrobów porcelanowych i naczyń kamiennych z gliny ogniotrwałej, z polewą kamienną, i te ostatnie wyroby doprowadził do takiej doskonałości, że na wystawach w Warszawie, w Petersburgu, w Filadelfii, w Wiedniu i w Paryżu, jednomyślnie przyznano mu chlubne nagrody.

Głównem zaś, ciągłem i największem staraniem ś. p. Cybulskiego było udoskonalenie wyrobu porcelany i w tym celu kilkakrotnie sprowadzał z zagranicy dyrektorów, lecz zawsze tak nieszczęśliwie natrafiał, że ci nietylko nie wprowadzili żadnych ulepszeń, ale przeciwnie, na znaczne narażali go straty. Niepowodzenia te wielce go bolały, lecz nie zrażał się niemi wcale; owszem, z podwójną energią i zapałem ciągnął dalej swą pracę, wierząc niezachwianie, że wcześniej, czy później, doprowadzi swą fabrykę do takiej doskonałości, iż będzie mogła wyrabiać porcelanę, nieustępującą zagranicznej. — Nareszcie, doczekawszy się dorastających synów, oddał starszemu kierunek fabryki, a następnie wysłał go w roku 1882 do znaczniejszych fabryk porcelany we Francyi, mianowicie do miasta Limoges.

Młody Cybulski, wtajemniczywszy się tam, w ciągu kilkunastomiesięcznego pobytu, w sposób wykonywania tamecznych wyrobów porcelanowych, powrócił do Ćmielowa, przywożąc z sobą dwóch uzdolnionych francuzkich fabrykantów, którzy dotąd ciągle w fabryce pracują, i obok tego, są zarazem, jak-by instruktorami młodszego pokolenia miejscowych pracowników. Od tego czasu rozpoczął się szybki postęp w krajowej fabrykacyi porcelany, która dziś w zupełności dorównała zagranicznej. Produkcya wyrobów znacznie się zwiększyła, tak, że ogólne wyroby, z końcem roku 1885, porcelany, naczyń kamiennych, kafli i wyrobów terrakotowych, oraz cegły ogniotrwałej, wyniosą 130.000 rubli.

W r. 1884 ojciec Cybulski, umierając, przekazał majątek synom swym, z których starszy objął kierunek handlu w Warszawie, młodszy zaś zarząd fabryką.

Fabryka obecnie zatrudnia przeszło 160 ludzi, pracujących przy 60 warsztatach. Posiada jeden piec nowej konstrukcyi, do wypalania jedynie porcelany. Dwa piece do naczyń kamiennych, jeden do kafli i jeden do cegły ogniotrwałej. Fabryka posiada wieczyste prawo kopania gliny w poblizkich lasach Bałtowskich, oraz we wsi Ćmielowie, gdzie, urządzone kopalnie, dostarczają gliny ogniotrwałej na kokry, naczynia kamienne i cegłę ogniotrwałą, która jest lepszą od cegły angielskiej Ramsaya. Glina zaś na wytworne wyroby porcelanowe sprowadzaną bywa wyłącznie z Francyi.

Nadmieniamy także, iż w r. 1879 ś. p. Kazimierz Cybulski, zwiedzając różne fabryki porcelany we Francyi, w celu bliższego obeznania się z tamecznemi urządzeniami i sposobem prowadzenia fabryk, natrafił w jednej z nich na rodaka, zajmującego się tam malowaniem wyrobów majolikowych. Sprowadził go więc do swej fabryki w Ćmielowie, gdzie, pod jego kierunkiem, w ciągu dwóch lat prawie, wyrabiane i malowane były naczynia majolikowe; lecz że wyroby te były za kosztowne, a odbyt za mały, z tego powodu, dalsze produkowanie tego rodzaju wyrobów na wyższą skalę musiano wstrzymać, — a ów, sprowadzony z Francyi, malarz udał się do Nieborowa i nakłonił właściciela tego majątku do założenia fabryki majolików. Mylnie zatem niektóre pisma warszawskie, same w błąd będąc wprowadzone, głosiły, w opisie ostatniej wystawy Warszawskiej, jako-by w Nieborowie pierwsza dopiero w Królestwie fabryka wyrobów majolikowych powstała, kiedy, jak to okazaliśmy, na kilka lat wcześniej, w fabryce Ćmielowskiej naczynia majolikowe były już wyrabiane i dotąd, w miarę nadsyłanych zamówień, fabryka ta żądaniom publiczności zadośćczyni.

Młody p. Cybulski, właściciel obecny fabryki Ćmielowskiej, polecił wykonać miniaturowy model, istniejącego w niej pieca do wypalania porcelany, i ten, wraz z uplastycznieniem całej procedury wyrobu i okazami wszelkiego rodzaju używanych glinek, i emalii, złożył w Redakcyi, gdzie ciekawe te przedmioty każdy oglądać może.

ECHA Z WARSZAWY.

Święta już przeszły — utonęły w wieczności, — jak perełka rosy w oceanie.. Zbliża się karnawał, długi, bo dziesięciotygodniowy, lecz czy będzie huczny i wesoły?... Ba! Zdaje się, że pierwszy raz u nas nie ziści się to przysłowie: „Chcć bieda, to hoc!...“ O szalonych, błyskotnych zabawach, dotąd milczą jakoś pisma warszawskie, ruch, wzmagany zwykle w tej porze zlatującem się na karnawał do Warszawy ptactwem wiejskiem, w tym roku wcale nie pokaźny; hotele puste, w olbrzymich szybach okien sklepowych — wystawy skromne; myśl, podniesiona przez garstkę ludzi rozważnych, zaczyna w masach kiełkować, — tu i owdzie szepczą coś o potrzebie oszczędności w zabawach; nieprawdaż, że to rzecz niesłychana?... *Horror!...* Oto jeden z zawołanych tancerzy karnawałowych, czyli tak zwanych *fikalskich par excellence*, zapewnia reportera „Kuryera Warszawskiego“, że w domach, urządzających zwykle zabawy, postanowiono w tym roku zaniechać wydawania gorących kolacyi!... Przyjęcie ma się ograniczyć na zimnej przekąsce, podanej *à la fourchette!...* O, zgrozo!... Nadto, tancerz ów zapewnia, że postanowienie to wprowadzone już było w życie w kilku domach, w których w roku zeszłym dawano wystawne kolacye.

Wyobrażamy sobie rozpacz pp. „fikalskich“ warszawskich, dla których owe sute kolacye z błogiej przeszłości były największą ponętą zabawy, a może i jedyną na nią przynętą!.. Ciężkie czasy, panowie fikalscy!

Warszawa więc bawi się, jak dotąd, niebardzo wesoło!... Niema pieniędzy, niema humoru!... Tak, niema go w rzeczywistości, niema w życiu, lecz za to mają go jeszcze pisma humorystyczne warszawskie, i jak mogą, bawią zasępionych swych czytelników. Oto n. p. „Kuryer Świąteczny“, uniesiony filantropijnem usiłowaniem rozchmurzania poczciwej Warszawki, — pozwolił sobie nawet wkroczyć w sferę polityki humorystycznej, co dotąd, dla powodów zbyt łatwych do zrozumienia, nawet humorystyka uważała za owoc zakazany. Pismo to, najdowcipniejsze ze wszystkich pism humorystycznych, wystąpiło z wierszem, p. n.: „Sen Preferansisty, który przytaczamy tu dla naszych czytelników:

Śniło mi się dziś, nad ranem,
Że byłem... królem Milanem.
Preferansowe rozpocząłem kroki,
Partnerem moim był hrabia Kalnoky,
A drugim — dziarski,
Książę bułgarski.
Jam był na ręku i miałem pik wiele,
A nadto — nie bagatelę,
Bo dziesiątki miliionów Länderbanku całe,
Więc pewny, że zdobędę i korzyść i chwałę,
Krzyknąłem na podziw światu:
„*Status quo ante* bez atu!“
A Kalnoky: „Pomagam!“ jakkolwiek, niestety,
Miał źle obsadne walety!
Rozpoczęła się walka. Przebieg jej był krótki:
Bułgar wziął wszystkie lewy, choć miał same młódki,
Ja przegrałem punktów fury,
Do współgraczów i do „kury“.
Był-bym nawet nie wiedział, zkąd ta klęska cała,
Lecz pani Europa, która przy mnie stała,
Na zszarzałym jakiegoś traktatu dywanie,
Szepnęła do mnie: „Milanie!
Z pewnością zrobił-byś pan te
„*Status quo ante*“,
Mais c'est dommage, mon cher,
Que vous n'aviez pas de coeur!

Czyż, wiersz taki przeczytawszy, nawet zasmucony i głodny „fikalski“, czy to z Warszawy, czy to z Pacanowa, nie roześmieje się szczerze?...

Z KRAJU.

W Kielcach, z powodu rozwiązania miejscowej straży ogniowej ochotniczej, by mieszkańców nie pozostawić bez żadnej pomocy w wypadku ognia, magistrat miasta postanowił sformować straż ogniową płatną. Obecnie zgromadzono już w tym celu 30 ludzi. Straż płatna, ani pod względem ilości, ani co do jakości nie zastąpi zniesionej straży ochotniczej. Magistrat bowiem czyż posiada dość środków, do opłacania stale takiej liczby najemników, ilu było ochotników, a po robotniku najemnym, czyż podobna spodziewać się tej odwagi, tego poświęcenia, z któremi rzucali się w ogień strażacy ochotnicy, podnosząc się często do czynów istotnie bohaterskich? Dobre to... ale tylko od biedy!

Niemcy w Królestwie Polskiem. Jako dodatek do artykułu, zamieszczonego w poprzedzającym numerze naszej gazety, podajemy w niniejszym cyfrę ludności teutońskiej w całem Królestwie. Wynosi ona obecnie $^1/_{10}$ ogółu mieszkańców, t. j. 750,000 głów. Cała armia!.. Majątki ziemskie przeszły w posiadanie niemców w $^1/_5$ części. Od roku 1880 do 1884 osiedliło się u nas 16,000 niemców, a w samym r. 1884 przyjęło poddaństwo rosyjskie 8,000.

„Moskowsk. Wied.“ poruszają sprawę pogłosek o wysadzeniu z Najwyższego rozkazu specyalnej komisyi, dla obmyślenia środków przeciw napływowi żywiołu cudzoziemskiego, na zachodnich kresach państwa. Przyznając wielką doniosłość powyższej wieści, której ziszczenie się uważa za wielce pożądane, korespondent „Mosk. Wied.“ zwraca uwagę na jedną okoliczność, przyczyniającą się niemało do powiększenia obcego napływu, zwłaszcza w miejscowościach pogranicznych. Mowa tu o ulgach pasportowych, stosowanych do robotników pogranicznych, a dozwalających im, w razie potrzeby, przekraczać granicę, choćby codziennie. Niektóre fabryki, jak n. p. papiernia „Mirków“, tuż nad granicą, jedną częścią swych zabudowań wrzyna się w terytoryum pruskie. Mieszkania robotników znajdują się na stronie pruskiej, lecz, na zasadzie specyalnego pozwolenia, kilkuset robotników, w każdej porze dnia i nocy, może wchodzić z zagranicy, wprost do fabryki przez furtkę, umyślnie w murze fabrycznym urządzoną. Wprawdzie, przy furtce znajduje się posterunek celny, ale to nie zmienia stanu rzeczy. Według korespondenta „Mosk. Wied.“, żywioł obcy w fabrykach i zakładach przemysłowych ciąży coraz bardziej. W samem tylko Królestwie Polskiem, w ogólnej liczbie robotników, cudzoziemcy stanowią przeszło 12%, ilość, z którą-by się poważnie rachować należało.

Pustelnik. „Przegląd Katolicki“ zamieścił w swych szpaltach podanie, nader ciekawe i dotąd nieznane, o kościele w Kruszynie, w dekanacie Radomskowskim, które tu dosłownie powtarzamy:

„W Kruszynie przemieszkiwał w pustelni sam fundator kościoła, Kacper Denhof, wojewoda Dorpacki, dziedzic miejscowy.

Według podania, Kacper Denhof pozostawał w stosunkach zażyłej przyjaźni z sąsiadem swoim, niezbyt majętnym szlachcicem, Szafrańcem, dziedzicem Borowna. Stosunki te pochodziły jeszcze z czasu potrzeby wiedeńskiej,

w której obadwa brali czynny udział. Bywali też bardzo często u siebie; syn Denhofa pokochał córkę Szafrańca i, zyskawszy wzajemność, pragnął się z nią ożenić. Denhof, lubo bez porównania od Szafrańca majętniejszy, zgodził się na wybór syna.

W tem, król Jan zjeżdża do Kruszyny, przez którą wiodła droga do Częstochowy. Towarzyszyła mu Marya Kazimiera, z całym dworem. Gospodarz wysilał się na przyjęcie pary królewskiej, co, przy ogromnych dostatkach, przychodziło mu łatwo. Teatr nadworny Denhofa i kapela bawiły króla, z całym orszakiem.

Widząc zamożność dziedzica Kruszyny, królowa postanowiła ożenić młodego Denhofa z jedną ze swych kuzynek, i zwierzyła się z tem ojcu. W starym Denhofie odezwała się duma, zapragnął koligacyi królewskiej i odtąd zakazał synowi bywać w Borownie. Rozkochany syn woli ojcowskiej się sprzeciwił, a słudzy, chcąc dopomódz panu, spalili dworek w Borownie, zaparłszy przedtem drzwi i okna. Piękna panna wraz z ojcem znalazła śmierć w płomieniach, młody Denhof odebrał sobie życie, a dumny wojewoda, przypisując sobie zgon jedynaka, w uczynkach pokutnych starał się zmyć swą winę. Wystawił kościół, a przy nim pustelnią, w której zamieszkał do śmierci. Czy to nie przypomina dramatu w rodzinach ongi Potockich i Komorowskich?..

Czytamy w „Kraju“:

„Z powodu kilku głośnych korespondencyj z Warszawy, zamieszczonych w jednej z większych gazet petersburskich, pojawił się w „Niedieli“ artykuł, p. t. „*Chlestakowskoje połonofobstwo*“, który, bez komentarzy, w tłómaczeniu powtarzamy:

W niektórych organach prasy rossyjskiej powtarzają się od czasu do czasu, pisze rosyjanin warszawski, artykuły, lub korespondencye o Polsce i Polakach, pisane w sposób taki, że doprawdy trudno jest określić ich cel, trudno również pojąć motywy, któremi kierują się autorowie podobnych artykułów, czy korespondencyj. Pozbawione, po większej części, jakichkolwiek danych faktycznych, często przepełnione najgłupszem łajaniem, albo też wyrażeniami charakteru... drażliwego, podobne artykuły i korespondencye sprawiają wrażenie najgorsze, nie tylko na Polaków, lecz i na wszystkich Rosyan, w Polsce przemieszkujących. Nie szukając daleko przykładu, zaznaczamy na ten raz szereg fejletonów w gazecie „Now. Wrem.“ pod napisem: „Kilka dni w Warszawie“. Fejletony te mają charakter specyficzny petersburskiej blagieryi („chlestakowszczizny“) dziennikarskiej. Jakiś Chlestakow gazeciarski pobył przez kilka dni w Warszawie, zwiedzając głównie restauracye, operetkę i... domy publiczne; zebrał przytem od swego kompatryoty nieco plotek o tem i o owem i z tego materyału uwił cały szereg pretensyonalnych fejletonów o życiu warszawskiem, nie szczędząc kategorycznych sądów o osobach i instytucyach, cieszących się na miejscu wielką sympatyą i szacunkiem. Ot np. poszedł p. Chlestakow do teatru i zobaczył tam lepsze siły polskiej trupy dramatycznej. Przypuszczamy, że artyści i artystki mogli się nie podobać p. Chlestakowowi, że polacy mają o nich zdanie zbyt pochlebne. Więc czemu nie napisać poprostu; ten zły, tamta równie ani grą, ani figurą nie wyróżnia się z grona pospolitych mierności. Lecz Chlestakow tem się zadowolić nie może. On pragnie popisać się przed wszystkimi, że, chociaż tak krótko bawił w mieście, jednakże wszystko widział. I musiał cierpieć biedny papier, przyjmując spostrzeżenia, w tym np. rodzaju: „Żółkowski, uwielbiany artysta dramatyczny, odznacza się... sknerstwem niebywałem i nawet omal, że na dobre nie zajmuje się lichwą; jest to taki sknera, że jadąc na jubileusz Kraszewskiego, wrócił z pół drogi. Tatarkiewicz, również artysta, był wprzód fryzyerem i z tego powodu, w działalności swej artystycznej i reżyserskiej przejawia skłonności fryzyerczyka. Z pomiędzy artystek, jedna ma brzydkie zęby, druga za długą talią, inna znów za wielką nogę, lub biust niepociągający, a wszystkie zmuszone są szukać ubocznych dochodów, i t. p. Powiedźcie, proszę, jaki to wszystko ma związek z teatrem, ze sztuką? Dla kogo i na co pisze się i drukuje coś podobnego? Miejcie na uwadze, że cała ta obmierzła bazgranina dotyczy instytucyi i osób, cieszących się głębokim szacunkiem ogółu ludności miejscowej, nie wyłączając Rosyan. Żółkowski np., to artysta europejskiej sławy, należy on niezaprzeczenie do najzasłużeńszych pracowników scenicznych; dość powiedzieć, że na cześć jego istnieją stypendya w zakładach naukowych. W gronie artystów warszawskiej sceny są też wybitni pracownicy na niwie literackiej. Musimy przypuszczać, że gazeciarski Chlestakow dlatego właśnie tyle szkaradzieństw naprawił o artystach i teatrze, że jest to niewątpliwie jedna z lepszych stron polskiego życia i że Polacy mają słuszne prawo być z niej dumnymi. Ciekawa rzecz, co-by też rzekli pp. Chlestakowowie, gdyby tak w gazetach warszawskich ukazała się niespodzianie korespondencya z Petersburga, opisująca, że ten a ten artysta rosyjski utrzymuje kryjówkę dla podejrzanych włóczęgów, albo, że ta a ta artystka z rąk hr. X. przeszła do księcia I., i t. p. Och, ileż-by wtedy zużyto atramentu na groźne artykuły o polskiej intrydze!

Dalej „Niediela“ mówi o niewłaściwości wdawania się gazet w kwestye religijne; bo i po co — powiada. Jedynym rezultatem może być tylko wzburzenie do wysokiego stopnia umysłów. Kto bowiem, w samej rzeczy, zdoła dowieść, że religia katolicka jest najgorszą i że wyznawców swoich wiedzie do piekła, a nie do raju?“ Dotąd są słowa tekstu artykułu „Niedieli“. Na tem kończymy. Szczupłe ramy naszej gazety nie pozwalają nam w całości artykułu tego powtórzyć. Lecz i tego dosyć!.. Są kłamstwa, których najobojętniejsi nawet słuchacze znieść nie mogą!..

ZE ŚWIATA.

Przeciwnicy Pasteura muszą się przyznać, że z technicznego punktu zapatrywania się, miał on zawsze słuszność. Utrzymywano dotąd, że wypadki wodowstrętu bywają bardzo rzadkie, a przeto — koszta, na doświadczenia uczonych łożone, nie odpowiadały liczbie chorych. Lecz cóż powiedzą dzisiaj przeciwnicy, kiedy cyfra osób, udających się po ratunek do Pasteura, jest tak już poważną, że uczony ów lekarz nie może pomieścić wszystkich swoich pacyentów u siebie, i zmuszonym się ujrzał wynająć w kilku hotelach na jednej z ulic Paryża, Oulme, całe rzędy numerów dla pomieszczenia swoich pacyentów. Ulica ta stała się dziś, jakby kolonią czasową chorych na wodowstręt, którzy, jeden po drugim, powracają do domów. Wobec tych postępów Pasteura, nie będzie od rzeczy zaznajomić naszych czytelników z doświadczeniami p. Farini, dokonanemi, w tym samym rodzaju, w pustyni Kałagary w środkowej Afryce, nad sposobami, któremi tubylcy tej miejscowości leczą od ukąszenia węży. Zestawienie to tem mocniej jest zajmującem, że jad wężów, jest jadem w ślinie, znajdującym się też, jakkolwiek w ilości niewielkiej, u wszystkich zwierząt, a zatem i u psów.

„W ciągu podróży mojej po Kałagarze, — powiada Farini — gdzie mnóztwo jest wężów jadowitych, wielu mieszkańców, z powodu, że strój ich jest nader pierwotnym, uległo ukąszeniom tych bestyj pełzających, tuż w moich oczach. Patrząc na sposób kuracyi, jakiego używają tu w takich wypadkach, rzekłbyś, iż półdzikim tym ludziom nieobcy ów aksiomat znakomity: „*similia similibus*“. — W kraju tym, każdy mieszkaniec, wychodząc na łowy, bierze z sobą ususzone jadowite gruczoły węża. Skoro uczuje ukąszenie gadziny, natychmiast robi niewielkie nacięcie tuż obok rany i wprowadza w nie malutką cząsteczkę powyższego gruczołka, przeistoczonego w proszek. Poczem — najspokojniej idzie spać. Miejsce ukąszone nabrzmiewa, lecz po dwóch lub trzech dniach — obrzęknięcie to znika i chory wstaje zdrów zupełnie. Dwa moje bawoły uległy takiemu ukąszeniu i tym samym sposobem je uleczyłem. Ztąd więc okazuje się, że sposób ten oddziaływa zarówno dobrze i na zwierzęta.

Farini dodaje, iż przywiózł z sobą do Europy nieco tych gruczołków ususzonych — i ma zamiar posłać je Pasteurowi, dla doświadczeń nad nowym tym jadem.

Wiadomości polityczne.

Radom 9 stycznia 1886.

Cesarz Wilhelm I. stał się jednodziennym koryfeuszem Europy. Nad Newą jubileusz tego monarchy obchodzono świetnie!.. Mowy, toasty, nabożeństwa, — „*Wacht am Rhein*“, „*Hoch!*“ „*Deutschland, Deutschland über Alles, über Alles, über Alles!*“. Wszystko to zlewało się tu w jeden dytyramb tryumfalny na cześć zgrzybiałego cesarza i wielkiego jego powiernika i budowniczego wielkości Niemiec — księcia żelaznego!... Tak było nad Newą. Lecz... nad modrym Dunajem — wcale było inaczej. W stolicy Austro-Węgier można było, wraz z wieszczem naszym wiekopomnym, zawołać:

„Cicho wszędzie, głucho wszędzie!
Co to będzie, co to będzie?...“

W sam dzień jubileuszu, t. j. 3 b. m. cesarz, wraz z arcyksiążętami: Rudolfem i Ferdynandem i księciem Leopoldem bawarskim, wyjechał na... polowanie do Neubergu... Już nie „Co to będzie“, ale pytamy siebie: „Co to znaczy?“

Czas, a nawet biegły rzut oka na stan rzeczy politycznych na południu Europy, rzuci może jakieś światło na to dziwne na pozór zjawisko.

Rozejm pomiędzy Bułgaryą i Serbią, to wcale jeszcze nie ostatnie słowo tej zawikłanej zagadki politycznej, którą rok zeszły, pod koniec swego żywota, tak niespodzianie rzucił Europie. Przewrócenie *status quo ante* w Bułgaryi, po zwycięztwach tej ostatniej, stało się utopią, a dokonanie jej, oprócz wyrodzenia różnicy w zapatrywaniach się na tę sprawę mocarstw głównych, — zmusiło-by Serbią do działania w kierunku najzupełniej przeciwnym widokom Austryi. Zjednoczenie narodowe w Bułgaryi obudziło-by tę samą dążność w Serbiii, a to nie dało-by się uskutecznić bez przyłączenia do niej Bośnii, która jest szczepu serbskiego. Jeśli tedy Austrya nie chce utracić Bośnii, to musi popierać widoki, dla których Serbia podniosła broń bratobójczą przeciw Bułgarom. Pomimo więc jednogłośnej piosnki wszystkich prawie dzienników Europejskich o ścisłem porozumieniu, istniejącem pomiędzy trzema mocarstwami, mamy prawo sądzić, że Austrya działa tu na własną rękę, wbrew widokom dwóch innych cesarstw i oto — wyjaśnia się nieco *arkanum* tego dziwnego zacisza nad Dunajem w dzień jubileuszu cesarza Wilhelma. Tak postawiona Austrya w sprawie, w której widziała z początku korzyść na przyszłość dla siebie, musi jeszcze rachować się obecnie z dolatującem do niej coraz głośniej echem spółczucia, które objawia dla sprawy Serbskiej bitne Czarnogórze. — Austrya nie widzi w tem, i nie bez zasady, korzyści dla siebie. Echo z Czarnogórza odbija się w Hercogowinie, a Hercogowina oddawna koso jakoś patrzy na rządy Austryackie..,

Turcya ciągle ma oczy utkwione w Grecyą. Gabinet Ateński odezwał się już do mocarstw z objawieniem nadziei helleńskich... Mocarstwa nie bardzo widokom Grecyi są przychylne, lecz to nie uspakaja wcale Turcyi. Uzbrojenia na wielką skalę, dokonywane na pograniczu Grecyi i Czarnogórza, dowodzą, iż Wielka Porta zrozumiała w czem i gdzie tkwi całe dla niej niebezpieczeństwo. Nie dowierza ona zamiarom mocarstw. Stara się postawić pod względem militarnym tak, by na wypadek projektu nowego rozbioru jej państwa, mocarstwa natknęły się na pierwszym zaraz kroku na trudności tak poważne, by te mogły ostudzić zapał i odjąć chęć wprowadzenia tego projektu w życie. Interwencya zbrojna — znaczy to samo, w przekonaniu Turcyi, co wyparcie jej z Europy. Zgnieść więc od razu Grecyą i Czarnogórze siłą przeważną, nie dać powodu Europie do wkroczenia zbrojnego na terytoryum sułtańskie, — oto w czem widzi Turcya swoje zbawienie. Jak to będzie, — przyszłość okaże. Tymczasem zanotujemy jeszcze tę okoliczność, że ambasador rosyjski miał podobno w tych dniach przypomnieć Wielkiej Porcie kwestyą, zawarowaną traktatem Berlińskim, wprowadzenia reform w Armenii. Czy nie jest to szukanie drogi w Azyi, gdy Turcya stara się drogę tę zamknąć dyplomacyą swą w Europie?...

Francya zajęta jest obecnie przesileniem gabinetowem. Radykaliści wezmą znowu podobno górę w nowym gabinecie Freycineta. Sprawa Anamu i Tonkinu, a raczej protektorat nad obu temi krajami, doprowadzony będzie do rozmiarów minimalnych.

Anglicy biją Sudańczyków, — którzy cofnęli sie do Abri, i szamoczą się z Birmą, gdzie dotychczasowa załoga angielska, okazała się za słabą tak, iż potrzeba było wzmocnić ją oddziałami wojsk indyjskich.

Dzienniki hiszpańskie straszą regentkę marą zjednoczenia Hiszpanii z Portugalią, pod berłem Don Luiza; lecz to mrzonka tylko dziennikarska, gdyż ani naród Portugalski, ani król sam na to się nie zgadza, z obawy słusznej, iż Hiszpania, jako silniejsza, pozbawiła by z czasem Portugalią wszelkiej samodzielności politycznej.

Włochy milczą

TELEGRAMY.

Londyn 5 stycznia. Z Abri donoszą, że powstańcy sudańscy cofają się coraz dalej. Liczba Arabów wynosić ma jedynaście tysięcy.

Belgrad 5 stycznia. Horwatowicz wkrótce ma dokonać przeglądu wojsk, stojących wewnątrz kraju. Dotąd nic porozumiano się co do miejsca, w którem odbywać się mają rokowania o pokój.

HOMONIMY.

I.

Lub płynę, lub broń noszę. Zgadnijcie, co znaczę?
Gdy płynę, może dzielę łzy wasze, rozpacze...
Gdy broń noszę, natenczas — zdaleka ode mnie!
Bo niebardzo jest ze mną każdemu przyjemnie!

II.

Na morzu groźne; śmieszne, bo głupie, w salonie.—
Kto są oni, czy one? — Ja wam nie odsłonię!

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Niniejszem składamy W-nemu Doktorowi **Henrykowi Fidlerowi**, z głębi serca podziękowanie publiczne za uratowanie od śmierci nieubłaganej, a niechybnej, jedynastoletniego synka naszego Piotrusia. Choroba była ciężka i długa, czcigodny zaś doktor Fiedler bezinteresownie leczył go, z troskliwością prawdziwie ludzką.

Niech Bóg stokrotnie wynagrodzi szlachetnemu temu człowiekowi trudy jego i poświęcenie, których my, ludzie biedni, nigdy-byśmy nietylko należycie, lecz nawet w części opłacić nie zdołali.

LICYTACYA.

Na dostawę drzewa i węgla dla gimnazyum żeńskiego w Radomiu odbędzie się w dniu 9 (21) Stycznia r. b., o godzinie 5-tej po południu, w kancelaryi tegoż gimnazyum.

Wyszedł pierwszy numer „Przeglądu Tygodniowego“ w formacie, powiększonym niemal w dwójnasób. Żądającym, wysyłany jest na okaz, *gratis*. Najnowszy, świeżo rozpoczęty romans Emila Zoli: „Dzieło“ (Oeuvre) już jest na polskie przełożony, druk się rozpoczął i pierwszy tom wyjdzie, jako dodatek powieściowy do Przeglądu na Luty.

KALENDARZYK PODATKOWY.

Na miesiąc Styczeń 1886 r. przypadają do opłaty: w kasie miejskiej, od 1 (13) Stycznia po 1 (13) Lutego:

1. Transportowe
2. Szarwark

Z karą, za niezapłacenie w terminie, po 1 kopiejce od rubla.

OFIARY.

Złożono bezimiennie w Redakcyi rs. 3 dla sparaliżowanego Józefa Przecławskiego.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.— Радомъ, 28 декабря 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.